

Andrzejkowe szaleństwo

Cała klasa IV b nie mogła doczekać się tegorocznych andrzejek. To miała być prawdziwa, dorosła impreza. Po pierwsze, chłopcy zadbali o napoje i owoce. Po drugie, dziewczęta przyniosły domowe ciasta. I po trzecie, najważniejsze, uczniowie mogli uczestniczyć w szkolnej dyskotecie. Co prawda, brali już udział w zabawach, które odbywały się na sali gimnastycznej, ale ta była pierwszą, prowadzoną przez didżeja, w której mogli uczestniczyć zarówno młodsi, jak i starsi uczniowie. Nic więc dziwnego, że dziewczęta i chłopcy oczekiwali tego dnia, snując plany o tym, jak to świetnie będą się bawić.

Gdy wieczór andrzejkowy się rozpoczął, cała klasa stawiała się w komplecie. Nawet ci, którzy byli chorzy, nagle cudownie ozdrowieli. Chłopcy, przy pomocy nauczycielki, ustawili ławki tak, by utworzył się z nich długi, biesiadny stół. Dziewczęta pokryły całość papierowymi obrusami i od razu zrobiło się sympatycznie. Gdy jeszcze postawiono na tym prowizorycznym stole napoje, owoce i ciasta, nie zostało nic innego, jak tylko rozpocząć zabawę. Dziewczęta i chłopcy, na zaproszenie nauczycielki, zaczęli zajmować miejsca. Planowali najpierw coś zjeść, następnie chcieli bawić się wróżbami, a w przerwach zamierzali potańczyć.

Od razu tłoczno zrobiło się obok Szymona, który w opinii dziewcząt był najfajniejszym chłopakiem w klasie. O jego względy jawnie walczyły trzy klasowe gwiazdy: Karolina, Patrycja i Julka. Prawdopodobnie Szymon podobał się też innym dziewczętom, bo był naprawdę wyjątkowo miłym i sympatycznym chłopakiem, a poza tym najlepszym uczniem w klasie i świetnym sportowcem. Teraz wszystkie trzy usiłowały zająć miejsce obok Szymona. Robiły to z wielkim wdziękiem, wcale nie nachalnie, udając, że im na tym aż tak bardzo nie zależy. Jednak ich rozczarowanie było wielkie, bo chłopak wcale tych zabiegów nie zauważył, usiadł w otoczeniu swoich najlepszych kolegów. Wszyscy zajęli się pałaszowaniem ciast i ciasteczek upieczonych przez klasowe mamy. Potem przyszedł czas na wróżby.



Najpierw wróżono z butów. Każdy zdjął but z lewej nogi, ustawiano je kolejno w szeregu w stronę drzwi. Było przy tym mnóstwo śmiechu i przepychania, bo każdy skakał na jednej nodze. Ku uciesze wszystkich, pierwszy za drzwi „wyszedł” but nauczycielki, która, jak wiadomo, nie była mężatką. Wśród śmiechów i chichów młoda kobieta zaprosiła swoich uczniów na wywróżone wesele. Na kolejną wróżbę czekały klasowe gwiazdy, każda miała nadzieję na to, że szczęście jej dopisze. Nauczycielka przytwierdziła do tablicy dwa wielkie serca, miały one po drugiej stronie wypisane imiona: jedno dziewcząt, drugie chłopców. Wróżba polegała na tym, że należało nakłuć serce szpilką w dowolnym miejscu, a następnie odwrócić je i odczytać trafione imię.

- Tu zapisałam różne imiona, nie tylko osób z naszej klasy – tłumaczyła nauczycielka. – Są też imiona dziwne i rzadko spotykane. Jeśli traficie na imię kogoś z klasy, to będzie oznaczało, że tej parze należy się wspólny taniec.

I zaczęło się. Ola miała szczęście, bo nie trafiła na Igora, który jej często dokuczał. Adam, który wstydził się publicznie tańczyć, a już tym bardziej z dziewczynkami, ucieszył się, że wycelował Luizę, ponieważ żadna koleżanka z klasy nie miała tak na imię. Karolina, Julka i Patrycja miały nadzieję, że trafią na Szymona, każda chciała z nim zatańczyć. I tym razem dziewczęta miały pecha. Karolina wycelowała szpilką w Izydora, Julce trafił się Bonifacy, Patrycję czekał wspólny taniec z Kacprem, który, na szczęście, był fajnym kolegą. Całej tej zabawie towarzyszyły śmiechy i wesołe komentarze.

Jednak gdy Hania, najbardziej nieśmiała osoba w klasie, odczytała imię swojego wybranka, w sali zapadła grobowa cisza. Otóż dziewczynka miała zatańczyć z Szymonem! Wszystkie dziewczęta w klasie popatrzyły na nią z taką zazdrością, że



Hania jeszcze bardziej się spieszyła. Wydawało się, że wcale nie jest zadowolona z czekającego ją tańca z Szymonem. Wyglądała tak, jakby chciała się zapaść w tym momencie pod ziemię. Z wrażenia wypadł jej z rąk sok, którego chciała sobie nalać do szklanki. Teraz zrobiło się jeszcze ciszej, wszyscy patrzyli to na Hanię, to na wielką plamę soku, rozlewającą się po papierowym obrusie. Milczenie przerwał Szymon.

- Patrzcie, mamy nową wróżbę – wykrzyknął wesoło. – Niech każdy sprawdzi, co pokazuje plama przy jego miejscu. Ja mam coś okrągłego, podobnego do koła. Tak, to jest koło od

roweru, pewnie dostanę nowy rower!

Zaraz wszyscy podjęli zabawę i zewsząd dały się słyszeć okrzyki.

- U mnie jest coś podobnego do drzewa – zawyrokował Maciek. – Pewnie będę sadił nowe drzewa w ogrodzie u dziadka.

- Ja mam bilet lotniczy – stwierdziła Marta. – Tak, to na pewno bilet lotniczy i rodzice zabiorą mnie na jakąś wycieczkę.

- Mnie czeka kariera naukowa – mówił z przekonaniem Piotrek. – Widzicie, wysła mi książka, a to, jak wiadomo, symbol nauki.

- E, może będziesz pracować w składzie makulatury? – przekomarzał się z nim Janek. – Tam też jest dużo książek.

W odpowiedzi Piotrek zaczął robić głupie miny i wszyscy śmiali się głośno, już nie pamiętając początków całego zdarzenia. Tylko Hania spojrzała z wdzięcznością na Szymona.

Ma chłopak klasę, no nie?
